



Steve Feasey „Wilkołak. Czarny księżyc”

Fragment

Trey poszedł spać tuż przed północą, a gdy zamykał drzwi swojego pokoju, słyszał cichą rozmowę dziewczyn i ich zduszone chichoty. Rozebrał się i położył, zbyt zmęczony, aby wziąć prysznic albo chociaż umyć zęby. Obiecał sobie, że rano doprowadzi się do porządku. Odwrócił się na bok, by wyłączyć lampkę stojącą na nocnym stoliku.

Gdy opadł na plecy, zobaczył wampira.

Kaliban stał przy jego łóżku, uśmiechając się nienawistnie. Chłopak zdusił okrzyk, który wezbrał w jego gardle, i instynktownie chwycił lampkę. Zamachnął się nią, kierując ciężką metalową podstawę w głowę nieprzyjaciela. Ku jego zdziwieniu nie natrafiła na żaden opór - przeniknęła przez twarz wampira i ukazała się za jego głową, ani trochę nie zwalniając. Trey podniósł się na kolana i zaskoczony patrzył na lampkę; przewód został wyrwany, lecz poza tym była cała.

Kaliban spojrział z góry na chłopaka.

- Oszukujesz sam siebie - przemówił. - Myślisz, że gdybym był tu naprawdę, jeszcze byś oddychał? - Wampir otworzył usta i wyszczerzył zęby, które natychmiast ułożyły się w ohydny uśmiech. - Nie, Treyu. Gdybym potrafił tak łatwo obejść zabezpieczenia mojego brata, to chętnie skorzystałbym z okazji, by wypróbować nową protezę na twoim młodym, delikatnym gardle. - Podniósł sztuczną dłoń przymocowaną do nadgarstka i zgiął palce podobne do noży, spoglądając na nie z niezdrową fascynacją. - Tak się złożyło, że w klubie nie mieliśmy okazji porozmawiać... Rozumiesz, co mam na myśli? Twarzą w twarz.

Trey dopiero teraz pojął, że stojąca przed nim postać nie jest całkiem materialna. Dostrzegał przez nią pozostałą część pokoju.

- Ale niebawem lepiej się poznamy. Mój brat pomału odchodzi i wkrótce stracisz ochronę, którą ci zapewnił. A wtedy, panie Laporte, spotkamy się naprawdę. Pokażę ci, co znaczą ból, tortura i agonía - tobie i tym wszystkim, którzy stają na mojej drodze od tak dawna. Piasek w klepsydrze Luciena już prawie się przesypał, a gdy opadnie ostatnie ziarno, po prostu wejdę do jego świata i poczynię spustoszenie wśród tych, którzy pełnią straż u jego boku.

Wampir przechylił głowę, wodząc po twarzy chłopaka żółtymi, głęboko osadzonymi oczami.

Trey na moment opuścił powieki, w nadziei że gdy znów je uniesie, zjawa zniknie.

- Wiesz, że jesteś do niego podobny? - rzekł Kaliban.

- Do kogo? - Z gardła chłopaka wydobył się ledwo słyszalny szept.

- Do swojego ojca. - Twarz istoty cienia wykrzywił drwiący uśmiech. - Zdradzę ci pewien sekret. Zanim skróciłem go o głowę, błagał mnie, abym go zabił. Tak bardzo cierpiał, że padł u mych stóp i skamlał, bym zakończył jego męczarnie. Gdy już znudziły mnie jego jęki, spełniłem to życzenie. - W oczach wampira pojawił się złowrogi błysk, a Trey aż drgnął pod tym okrutnym spojrzeniem. - Niebawem i ty poprosisz, żebym skrócił twoją udrękę. Ale z tobą pobawię się dłużej. Tak, z wielką przyjemnością popatrzę, jak się wijesz i prosisz o litość, tak samo jak twój żaloszny, tchórzliwy ojciec.

Chłopak zerwał się z łóżka i natarł na wampira. Zamachnął się ręką z zakrzywionymi palcami, by go chwycić, lecz jego dłoń przeszła przez zjawę bez przeszkód i uderzyła w komodę, strącając szklankę. Spadła na podłogę, ozdabiając wykładzinę tysiącem malutkich szklanych sztyletów. Trey dzwignął się na nogi, ignorując ból - liczne okruchy wbiły się w podeszwy jego stóp. Odwrócił się błyskawicznie, oczekując ataku.

Usłyszał jednak tylko śmiech wampira, a sam Kaliban zniknął.

Trey osunął się na ziemię, z jego ust wydobył się urywany szloch. Zwiesił głowę i podciągnął nogi, przyglądając się swoim stopom, jakby należały do kogoś innego. Krew tworzyła nabrzmiałe ciemne krople, które spływały strużkami i wsiąkały w wykładzinę. Kiedy zamrugał, wzbierające w jego oczach łzy potoczyły się po policzkach i dalej na podłogę, dołączając do szkarłatnych klejnotów. Serce chłopaka biło coraz wolniej. W końcu odzyskał nad sobą kontrolę.

Ktoś zapukał do drzwi, a on zerwał się na nogi, uderzając głową w szuflady komody. Czuł, że ma nerwy w strzępach.

- Treyu - usłyszał stłumiony głos Alexy. - Wszystko w porządku? Wydawało nam się, że usłyszałyśmy jakiś trzask.

Spojrzał na zniszczoną lampkę nocną, a potem na zakrwawioną wykładzinę.

- Treyu?

Już miał odpowiedzieć, lecz się powstrzymał; nie chciał psuć Alexie wieczoru historiami o zjawach. Od tak dawna czekała na spotkanie z przyjaciółką. Wszystko jej opowie później. Ale najpierw poczeka do rana i porozmawia o tym z Tomem, zanim spotkają się wszyscy razem.

- Nic mi nie jest - rzucił, starając się opanować drżenie głosu. - Zaplatałem się i strąciłem szklankę.

- Pomóc ci w sprzątaniu? - Teraz była to Stephanie.

- Nie, dzięki. Już sobie sam poradziłem.

- W porządku - odezwała się Alexa. - Dobrze, że ci się nic nie stało. Dobranoc, Treyu.

- Dobranoc, Alexo. Dobranoc, Steph.

Wstrzymał oddech. Wyczuwał, że wciąż stoją pod drzwiami, a tak bardzo chciał, żeby już sobie poszły. Odczekał parę chwil, aż wreszcie usłyszał, jak wracają do pokoju, z którego sączyła się muzyka. Wydał policzki i odchylił głowę do tyłu, wciąż próbując zapanować nad sobą. To nie było prawdziwe. Opowie o wszystkim Tomowi, ale to nie działo się naprawdę, więc nie ma potrzeby zwracać mu głowy w tej chwili. Wampir chciał go po prostu przestraszyć. I to mu się udało.

Powyciągał ze stóp drobniutkie odłamki szkła i zebrał je na mały stos, a potem przyjrzał się skaleczeniom. Wiedział, jak szybko goją się na nim rany,

i był przekonany, że do rana nie zostanie po nich żaden ślad. Chwycił koszulę, która wypadła z kosza na bieliznę, urwał z niej dwa paski i owinał nimi nogi, żeby już bardziej nie zabrudzić podłogi. Będzie musiał powiedzieć o tym pani Magilton. Już widział, jak wydziwia na widok bałaganu w jego pokoju.

Kiedy Trey skończył opatrywać sobie stopy, zgarnął okruchy i położył je na niskim kredensie, na którym stała fotografia jego rodziców. Wpatrywał w nią dłuższą chwilę, powracając myślami do wszystkich tych okropności, o których mówił Kaliban.

Cieszył się, że znowu ma zdjęcie mamy i taty. Ostatnio próbował przypomnieć sobie ich twarze. Bardzo pragnął ich pamiętać, zganił się w duchu za to, że ich rysy zaczęły się już zacierać. Poprzednia fotografia spłonęła w pożarze domu dziecka, w którym mieszkał, zanim przeprowadził się do Luciena - ogień wzniecili ludzie Kalibana, kiedy próbowali go zabić - lecz teraz znowu mógł na nich patrzeć i żałował, że są tak daleko i że nie mogą pomóc mu przejść przez to wszystko.

Westchnął i poszedł do łazienki, a potem odkręcił kurek w kabinie prysznicowej, pozwalając, by ulewa gorących wodnych igiełek obmyła jego ciało. Po kąpieli wrócił do pokoju i spojrzał na skłębioną pościel, która zsunęła się na podłogę. Zebrał ją i ułożył porządnie na materacu. Potem obszedł łóżko i usiadłszy przy biurku, sięgnął po książkę - nie spodziewał się, by zdołał zasnąć tej nocy.

Promienie gorącego, wiosennego słońca wśliznęły się przez szczelinę między zasłonami i dotknęły twarzy Treya, który obudził się z jękiem, na pół zdrętwiały. Zasnął na krześle i teraz, kiedy się wyprostował, poczuł przenikliwy ból w nogach i plecach. Podciągnął do góry stopy i zobaczył, że - tak jak przypuszczał - nie ma na nich śladu po ranach. Wziął szybki prysznic, ubrał się i zerknął na zegarek. Zastanawiał się, czy złapie Toma przed porannym spotkaniem. Poszedł do kuchni, licząc na to, że znajdzie coś do jedzenia, i przez cały czas wypatrywał Irlandczyka.

Zorientował się, że ktoś jadł już śniadanie, bo na kuchennym stole stała letnia kawa, a na talerzu były okruchy z tostów. Domyślił się, że Alexa wstała przed nim. Obok talerza leżała jedna z jej książek. Bardzo stara brązowa okładka wytarła się na rogach, a pokrywająca ją skóra wywinęła się niczym języczek liżący powierzchnię tomu.

Trey wziął jabłko z miski z owocami i wbił w nie zęby, a potem wytarł dłonie o spodnie i spojrzał na otwartą stronę.

Nie rozpoznał języka, w którym napisano tekst, i po chwili przekrzywił książkę, jakby liczył na to, że patrząc pod innym kątem, zdoła go odczytać. Przerzucił kilka kartek, w nadziei że znajdzie jakieś wskazówki. Były bardzo cienkie i przypominały stronicę Biblii, którą jako mały chłopak kartkował w domu babci.

Jedna ze stron, pokryta literami większymi i grubszymi niż pozostała, zwróciła jego uwagę. Przez chwilę przyglądał się tekstowi, usiłując odgadnąć tajemniczy język, lecz ostatecznie pokręcił głową zrezygnowany. Wyjął jabłko z ust i zaczął głośno artykułować kolejne słowa, a potem wrócił na początek akapitu i przeczytał płynnie całość. Wyrazy brzmiały dość dziwnie, a Trey nabrał niejasnego przekonania, że wręcz domagają się, by ktoś je wymówił, jakby

zbyt długo trwały uwięzione na papierze i teraz zapragnęły usłyszeć własne brzmienie. W jego umyśle rozległ się ostrzegawczy sygnał, a on sam instynktownie poczuł, że powinien przestać i odłożyć książkę. Ale słowa chciały być usłyszane. Czuł wzbierającą w nich moc.

Dobrnął do połowy akapitu, gdy do kuchni wpadła Alexa, wrzeszcząc niemiłosiernie, żeby przestał. Pochyliła się nad stołem i wyrwała mu książkę z rąk, po czym zamknęła ją gwałtownym ruchem, mierząc chłopaka spojrzeniem, które nieporadnie ukrywało pogardę.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? - warknęła, a jej twarz pokryła się purpurą.

- Po prostu sobie czytałem. Nie wściekaj się, Alexo.

- Masz w ogóle świadomość, jakie zakłęcie próbowałeś wymówić? Wypowiedziałeś je już w połowie, Treyu. A gdybyś doszedł do końca, sprowadziłbyś do tego świata cholernie wielkiego demona, którego wołałabym tu nie zobaczyć. Nie wiem jak ty, ale ja nie chcę oglądać na środku własnej kuchni sześciometrowego potwora, którego imię znaczy Rozpruwacz. - Pomachała Treyowi książką przed twarzą. - Nie widziano go od ponad pięciuset lat, więc nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co by się mogło wydarzyć, ale sądząc po imieniu, pan Rozpruwacz nie należy do gości, których zaprasza się na filiżankę herbaty i kawałek ciasta!

- Skoro ta książka jest tak cholernie niebezpieczna, to dlaczego zostawiasz ją byle gdzie, ty głupolu? - odciął się Trey.

Długą chwilę mierzyli się nieprzyjaznym spojrzeniem i żadne nie chciało ustąpić, aż wreszcie twarz chłopaka nieoczekiwanie się rozjaśniła. Po chwili oboje zachichotali i wybuchnęli śmiechem.

- Co cię tak śmieszy? - zapytała dziewczyna, krzyżując ramiona na piersi.

- Wyobraziłem sobie tego gigantycznego demona, jak siedzi przy stole i zajada ciasto pani Magilton, popijając herbatą. Już słyszę, jak ona mówi: „Nakrusz mi tylko na podłogę, a cię wybebeszę i nie obchodzi mnie, czy jesteś Rozpruwacz, czy inne cholerstwo!”.

Alexa próbowała zachować powagę, ale w końcu nie wytrzymała i też się roześmiała.

- Proszę cię, Treyu - powiedziała, gdy już się uspokoili. - Uważaj z tymi starymi książkami. W wielu z nich drzemie ogromna moc i nie powinny być otwierane przez tego, kto nie wie, czym to grozi.

- Sama podarowałaś mi jedną na urodziny - zauważył chłopak.

- I przykazałam, żebyś otwierał ją tylko w mojej obecności.

Zadzwoił telefon. Sygnał sugerował połączenie wewnętrzne. Alexa podniosła słuchawkę i milczała w skupieniu. W jednej chwili atmosfera w pomieszczeniu się zmieniła, a Trey zauważył, jak twarz dziewczyny tężeje. Skończyła rozmowę i spojrzała na niego, pełna podniecenia zmieszanego z niepokojem.

- W końcu coś znaleźli. Charles twierdzi, że zlokalizował Leroth i moją matkę. Prosi, żebyśmy zeszła na dół, bo chce ze mną o tym porozmawiać.

- Charles? - powtórzył Trey, starając się przybrać obojętny ton. - Och, masz na myśli lorda Farquara?

- Nie zaczynaj od nowa. To bardzo miły chłopak, szczególnie przy bliższym poznaniu.

Trey kilkakrotnie natknął się na Charlesa Henstalla, kiedy próbowali zlokalizować matkę dziewczyny. Przy każdym spotkaniu starszy od niego chłopak zadzierał nosa, dlatego Trey wymyślił to przezwisko.

- Chodźmy. - Alexa była już przy drzwiach, gdy ją zatrzymał.

- Słuchaj, jest coś, o czym chciałbym ci powiedzieć. Wczoraj wieczorem, kiedy przyszłyście pod mój pokój...

- Jeśli chodzi ci o tę głupią lampkę nocną, to nie masz się czym przejmować.

- Zniecierpliwiona zerknęła na telefon. - No co? - zachęciła, widząc jego niepewną minę.

- Kaliban. Był w moim pokoju. To znaczy, nie fizycznie, ale odwiedził mnie i...

- Och, Treyu! - zawołała. - Dlaczego, do licha, nic nie powiedziałeś?

Więcej www.nk.com.pl